

czeniu części teoretycznej, którą wyrobiło ustalenie zasad zgodnych z prawami przyrodzenia, przez późniejsze badania podanemi. Prace tych mężów są pełne zasługi; jeżeli je dzisiaj inne wyprzedzają, jest to dziełem postępu, ale ich znaczenia w literaturze naszej nie osłabia. Cośmy powiedzieli z powodu przedmowy do drugiego wydania dzieła Oczapowskiego, było w tém miejscu koniecznym; ona bowiem wiąże epokę teorii humusowej Thaera z epoką nowej nauki Liebiga, w której mamy prawo od prac naukowych żądać, obrazu dzisiejszego rozwinięcia wiadomości rolniczych. Sąd nasz o niej, nie ubliża zasługom naszego agronoma; one polegają na innych jego pracach naukowych i publicznych, które z poszanowaniem uznajemy; ale zawsze godzi się i należy prostować błędy, zwłaszcza przez ludzi wpływowych wyrzeczone. Uwagi nasze nie uważamy za krytykę lub naganą, ale stawiamy w nich zdanie przeciwne, które większość chemików i agronomów uznaje. Wnioski co do wpływu zdań w przedmowie wyrzeczonych, staraliśmy się usprawiedliwić. Kłątwa przeciw nauce Liebiga przez nią rzucona, opóźniła jęj upowszechnienie w Polsce; ponieważ słowa doświadczonego i głośnego agronoma obudziły niewiarę w naukę, podaną przez najznakomitszego badacza przyrodzenia, który niewątpliwie głębiej niż zwykli obserwatorowie faktów praktycznych przeniknął w tajemnice życia roślin i wyjaśnił konieczne jego warunki. Spotwarzenie chemii, że prowadzi do spekulacyj niepraktycznych, i w fałszywem świetle wystawia fenomena naturalne, zamykało rolnictwu drogę do naukowego badania, które jak doświadczenie przekonywa więcej na rozwinięcie rolnictwa wpłynęło, niż długie wieki obserwacyj praktycznych. Chcieliśmy przeto, rozbiorem przedmowy Oczapowskiego zwrócić uwagę rolników, że chemia ważne stanowisko w rolnictwie zajmuje; teoria zaś Liebiga nie jest wymysłem teoretycznej spekulacji, ale prawdziwem wyrażeniem: co w użyciu rośliny i jęj stosunkach ze światem zewnętrznym nastąpić powinno, ażeby doszła do najwyższego rozwinięcia i rolnikowi obfity plon przyniosła.

S. Z.

---

### *Pamiętki Jazłowieckie. Lwów. 1862 r.*

W roku 1862 wydał we Lwowie ks. Sadok Barącz, gorliwy pracownik na polu gromadzenia zasobów dziejowych: *Pamiętki Jazłowieckie*. Tytuł ten służy dziełku zawierającemu historią miasta



Jazłowca, od pierwszych jego zaczątków aż do ostatnich czasów. Dla postawienia się w możności ocenienia tej pracy, rzućmy okiem na monografię miast naszych i z bogacenia wiedzy, jakie za ich pomocą otrzymujemy.

Długo archiwa miejskie były rzeczy można ziemią nieznaną dla dziejopisów naszych. Pogląd wszakże tychże dziejopisów na historią w zupełności usprawiedliwiał owo zaniedbanie drogocennych materyałów. Obracając się bowiem w kole jedynie wielkich spraw politycznych i ludzi do ich rozwiązania rękę przykładających, nie czuli potrzeby poznawania się ze szpargałami rozświecającemi życie codzienne i wypadki z jego łona wytryskujące. W niedawnej dopiero epoce zrozumiano, że aby poznać przeszłość jakiegokolwiek narodu, należy zbadać wszystkie strumienie, jakimi płynęło jego życie. Zwrot taki w pojęciach bardzo naturalnie wyprowadzał na jaśnią potrzebę rozglądania się pilnego, we wszystkich pomnikach dziejowych przez czas zaoszczędzonych. Ztąd też archiwa miast stały się nieprzebraną kopalnią, z kąd coraz nowe widzimy wydobywane skarby naukowe. W różnych grodach znaczniejszych znaleźli się natychmiast pracownicy, w pocie czoła starający się uprawić grunt miejscowy, pod przyszły zasiew wyższego talentu. Łukaszewicz, Ambr. Grabowski, Baliński, Lipiński i wielu innych, liczne już złożyli dowody o rozwijanej przez siebie w tym kierunku pracy. Największem wszakże zrozumieniem celów mających się nią osiągnąć, odznacza się pierwszy przytoczony w rzędzie tychże pisarz. *Obraz jego historyczno statystyczny miasta Poznania*, przedstawia ów skrzętny zbiór wiadomości skupionych w dwutomowym dziele, z oczywistą świadomością dlaczego je spisuje i wydaje (\*). Świadomość ta zniewała go do opuszczenia właściwej historii miasta, z samej natury rzeczy zmuszonej do przedstawiania tylko ułomków ogólnego tła dziejów. Natomiast zaś rozszerza się nad określaniem postaci miasta w różnych epokach, wyliczaniem ludności wedle stanu i narodowości, opisem obyczajów, zabaw, ubioru, pomieszek, składu magistratu, oraz jego obowiązków i dochodów, w samym końcu podając kronikę miasta czyli wypis z akt, najważniejszych według uznania autora wypadków w obrębie jego wydarzonych.

Nakreślone ramy pracy w ten sposób, pozwoliły autorowi podnieść i przedstawić tysiące szczegółów nader ważnych dla historyka zbierającego okruchy do tkanki dziejowej.

(\*) Łukaszewicz oprócz historii miasta Poznania, napisał wiele innych dzieł, z niezwykłą pracowitością i głębokim pojęciem przedmiotu, jaki w nich traktuje, nakreślonych.



Nie utrzymując bynajmniej, aby przyjęte przez Łukaszewicza ramy i podział pracy, jedynie odpowiadały celowi, jaki zamierzył sobie osiągnąć; musimy wszakże przyznać, iż wybornie posłużyły mu do nagromadzenia niezmiernie szacownych wiadomości. Wprawdzie pochód dziejowy rok po roku rozwijający się we wnętrzu miasta lub jego okolicach ucierpiał na tém: wątek spraw miejscowych nawet znikł prawie z przed oczu czytelnika, zastąpiony faktami i szczegółami, które jakkolwiek wyprute z kanwy miejscowej, doskonale jednak pasują do przeniesienia ich na kanwę ogólnej historii narodu. Czyż wszelako nauka będąca celem w tego rodzaju pracach, straciła na takim przedstawieniu? mniemamy, że tylko zyskała. Najbardziej bowiem nawet wyczerpujące opisy dziejowe miast są w najznaczniejszej części powtórzeniem co inni powiedzieli już po wiele razy: troszkę zaś nowych danych kryje się zwykle pomiędzy przedmiotami oklepanymi dla uprawiających niwę historyczną. Wynika to, jakeśmy to już powiedzieli, z natury samego przedmiotu, zniewalanego przykrywać własne ubóstwo pożyczanymi szatami. Niewątpliwie albowiem żadna miejscowość u nas nie posiada ani tak bogatych archiwów, w którychby przechowały się wszystkie pamiątki wyprowadzić dozwalające na jaw jej przeszłość, ani też nie wytworzyła w łonie swém dosyć mnogich a ważnych faktów, by z nich utworzyć zajmującą całość. Względ zaś na artyzm a choćby tylko utrzymanie ciągu opowieści, zniewala zastąpić ubóstwo miejscowych wydarzeń, narracją wypadków z gruntu narodowego życia wyrosłych.

Wcale zaś inaczej się rzecz ma, jeśli w opisie miasta kronika wypadków miejscowych nie jest wziętą za tło opowiadania: ale natomiast za pomocą wydobywania na jaw różnorodnych szczegółów powstaje obraz przeszłości grodu. A chociaż w jednym i drugim wypadku cel główny, uwydatnienie przyrodzonych, że tak powiemy, do danego miejsca własności, możemy otrzymać, to bez kwestyi posuwając się pierwszą drogą, musimy dużo kart zapełnić mniej więcej zręczną gadaniną, nie oddającą literaturze historycznej téj usługi, jakiej ona w dziełach tego rodzaju przedewszystkiem szuka.

Niezaprzeczenie wszelako dla piszącego pierwsza z tych dróg jest powabniejsza, chociaż druga nierównie użyteczniejsza.

Ks. Sadok Barącz wybrał sobie w pracy, o jakiej mówimy, powabniejszą. Pamiątki Jazłowieckie starają się przedstawić ciąg dziejowy, siłą się wyjąć niejako życie jednostki miejskiej z życia powszechnego narodu. Po przedmowie sercem autora ogrzaném, następuje legenda w tradycyi żyjąca, a różnie w pomnikach ubiegłych epok zapisana. Legenda, ów pączek poezyi, z którego ona często



cudny kwiat wywija, tworzy niejako przedśionek wprowadzający do najstarożytniejszej przeszłości Jazłowca. Nie mamy nic przeciw jęj przytoczeniu, chociaż nie objaśnia ani chwili do jakiej należy, ani późniejszych czasów; urosła jednak na gruncie miejscowym, jak mech na starym murze: słusznie zatem na własność powszechną oddana została. Następnie przechodzi autor do przedstawienia Jazłowca historycznego, to jest czasu kiedy wspomnienia lub fakta nie ulegające wątpliwości, znajdują się zapisane bądź w dziełach drukiem ogłoszonych, bądź rękopiśmiennych zabytkach, lub nareszcie aktach miejscowych.

Temi trzema głównymi strumieniami rozwija on swą pracę podjętą, jakieśmy powiedzieli dla nakreślenia, o ile zasoby uzbierane dozwoliły, dziejów miasta. W drukowanych wszelako materiałach, szczególnie odnoszących się do dawniejszych czasów, nie znalazł prawie nic do rysunku wewnętrznego życia; ale dosyć, by opowiadać nie o Jazłowcu, lecz o różnych wypadkach historycznych, pośredni tylko związek z nim mających. W rękopiśmiennych wszakże zabytkach i aktach bądź miejscowych, bądź lwowskich, wydobył wiele cennych a nieznanych dotąd ogółowi pamiątek, jakoto:

Instrukcyą z r. 1585 daną przez sprowadzonego z Przemyśla kaznodzieję ks. Smaszewskiemu miejscowemu plebanowi, jakimi środkami najskuteczniej zdoła utwierdzić w społeczeństwie katolicyzm.

Ciekawy list Stanisława Stadnickiego przezwanego djablem, do Jazłowieckiego wojewody podolskiego pisany, będący niejako kluczem otwierającym podwoje zasłaniające jaśniejsze spojrzenie w pierwioski XVII stulecia. Bo jakkolwiek ów list jest wyrazem namiętności indywidualnej, przed innemi nawet górującej szaleń, a tém samém nie odbija wyobrażeń kielkujących w całym narodzie, daje jednak próbkę, do jakiego rozkołysania źle zrozumiana swoboda doprowadzić może.

Dwa listy również z początku XVII wieku, pochodzące od wdowy Jazłowieckiej do administratora dyecezyi kamienieckiej i odpowiedź tegoż, malują wybornie tło czasu, tak szybko przeobrażające się pod wpływem zabiegów pierwszego z Wazów.

Przywilej ks. Jana Jerzego Radziwiłła Ormianom dany, wymownie świadczący, iż społeczność zdobywająca się lat kilkadziesiąt wcześniej (1573) na najpierwszy w Europie akt tolerancji, zachowała w łonie swym jednostki umiejące ocenić wypływające dobrodziejstwa z jego utrzymania. Pomimo bowiem nacisku z wyżyn władzy i przewagi, jaką ona daje, oddziaływającego na umysły, pomieniony książę ojcowską pieczołowitość rozciąga nad innowiercami.



Inwentarz szczegółowy dochodów probostwa jazłowieckiego z r. 1619, posłużyć mogący przy liczniejszych na tém polu odkryciach, do głębszego zrozumienia zasobów i stosunków naddziadów naszych.

Różne zabytki przedstawiające spór Dominikanów fundowanych w Jazłowcu przez jego dziedziców, z miejscowém świeckim duchowieństwem, popieraném przez zarząd dyecezyi, również posługujące do jaśniejszego rozkrycia owych stosunków, oraz wiele innych niemniej cennych pomników dziejowych.

Skrętne to gromadzenie a zarazem z umiejętnością dopełniane ocenianie okrucich przeszłości zasługujących na upowszechnienie, przekonywa, iż autor czuł głęboko co w pracy przez siebie podjętej na pierwszym względzie mieć należy. Gdyby zatem szło jedynie o zbiór materyałów historycznych, sąd nasz byłby tylko zupełném ich uznaniem. W pamiątkach wszelako jazłowieckich, mających uwydatnić życie pojedynczego ogniwa w wielkim łańcuchu narodu, pragnęlibyśmy znaleźć obok téj natury wspomnień inne malujące przeszłość owego ogniwa pod względem wewnętrznych stosunków, tojest składu społeczeństwa, zarządu municypalnego, stopnia rozwinięcia moralnego i materyalnego mieszkańców. Wprawdzie bez znajomości archiwów miejscowych stawiać możemy żądanie za szerokie; kilka jednak notat w dziełku ks. Baracza zamieszczonych, nasuwa wniosek: iż zwrócenie przez niego uwagi na ten zajmujący przedmiot, dozwoliłoby mu zaspokoić wymagania w tym kierunku potrzeb nauki w rozmiarach o wiele szerszych, niżli to uczynił. Bo chociaż w przywileju miejskim z r. 1712 Alexandra Koniecpolskiego, wyrazy: „Dotąd po skończonej wojnie ottomańskiej zatrzymała mnie nadzieja znalezienia dawnych praw miastu niemu Jazłowcowi od antecessorów moich nadanych, których że *nec vestigium* mieć mogą” zdaje się wskazywać zatracenie starych dokumentów; niektóre wszelako przytoczenia w Pamiątkach Jazłowieckich upoważniają mniemać, iż owo zatracenie nie jest zupełném. I tak przywodzi autor, jak się zdaje z akt miejskich ugodę z r. 1658 Adama Szadurskiego z Grzegorzem krawcem w przedmiocie nabycia stu wołów; jakoteż bez daty testament tegoż Szadurskiego, przelewający majątek jego na rzecz OO. Dominikanów. Zresztą prawdopodobnie przywiedzione akta sądowe Ormian i bernardyńskie, pozwoliłyby na głębsze spojrzenie w ustrój wewnętrzny miasta. O tym bowiem ustroju dowiadujemy się jedynie z testamentu Minasa Szyrynowicza przytoczonego w dziełku jakie rozbieramy, iż wójt jazłowiecki był dożywotnim. Szczegół sam w sobie dosyć ciekawy, obok prawie powszechnie po miastach praktykowanej zasady obierania urzędników na pewien czas tylko.



We wstępie niniejszego artykułu rzuciliśmy kilka słów określających różne zapatrywanie się opisujących miasta, odbijających się w samej formie, w jaką przyoblekli wydane przez siebie prace. Rzuciliśmy zaś tych kilka słów z powodu, iż według nas ks. Barącz przy chwalebnej gorliwości i wykształconém poczuciu potrzeb piśmiennictwa historycznego, grzeszy formą.

Wypowiedzeniem tej opinii dalecy jesteśmy od odejmowania autorowi zasługi, owszem chętnie mu ją przyznajemy. Po zdolnościach jednak jego dowiedzionych dokonaniem już próbami, pragnęlibyśmy zupełniejszej, słowem ciągu rzeczy, w której każdy ustęp byłby perełką w dyademe narodowych dziejów, jakich wiele umiał wyszukać i przedstawić. Niektóre z nich już przywiedliśmy, jakkolwiek nierównie więcej tychże mieszczą w sobie Pamiętki Jazłowieckie. Nie ograniczał się bowiem ks. Barącz na miejscowych materyałach, lecz zbierał je zewsząd starannie, jak wypisany z metryk koronnych akt wypuszczenia Bojmowi ceł ruskich i wołyńskich dowodzi.

Umiejętne oddzielanie plewy od ziarna w wyborze dokumentów ogłaszanych, przyznane przez nas autorowi, jasno odbija się w rzeczonym akcie. Usprawiedliwmy nasz sąd.

Niewątpliwie w połowie XVII wieku swawola szlachecka, posiłkowana rzeczywistém tej klasy znaczeniem i potęgą, sięgała zenitu; w chwili jednak takiej przywiedziony w pamiętnikach Jazłowieckich kontrakt z r. 1659 władzy wykonawczej z mieszczaninem lwowskim Mikołajem Bojmem o dzierżawę ceł dwóch prowincyj, licznie szlachtą zasiedlonych, dosadnie wskazuje, iż w żadnej epoce kastowość nie była urządzeniem zrosłém z wyobrażeniami naszymi. Przywiedzone świadectwo Stanisława Koniecpolskiego, dane dzielnemu Bogdanowi Szeferowiczowi wójtowi Jazłowca, wyjęte z dzieła samegoż autora „Życia sławnych Ormian w Polsce”, umacnia wyrażoną przez nas powyższą opinią. Pomimo bowiem owej buty szlacheckiej tak naturalnie na gruncie miejscowych instytucyj urosłej, pan z panów i właściciel zazdrość wzbudzającego klejnotu, ujęty zasługami mieszczanina, nie waha się w r. 1676 wyrzec: „Wypuszczam go (Szeferowicza) i uwalniam, z tej przysięgi i obowiązku którą się był miastu Jazłowcowi, a przez to i mnie samemu inautorował subjectiej emancipando jego i wolnym czyniąc, od wszelakich do niego ratione poddaństwa pretextów moich i z successorami swemi habilem et liberum do nabywania wszelakich wolności i godności w ojczyźnie naszej declarando, tym pisaniem moim którego za wierność jego w eliberowaniu fortacy mojej Jazłowieckiej z rąk tureckich i do herbu mojego ojczystego przypuszczam i sam do nabycia szlachectwa w ojczyźnie naszej instancją moją do króla i stanów Rzplitej wnieść za nim obiecując.”

Niewątpliwie podnoszenie takiej natury faktów pozwala głębiej wzrok zapuszczać w przeszłość, oczyszczać ją z zarzutów wyrosłych na gruncie jednostronnego sądu, bez ogarnięcia i analizowania całości przedmiotu. Cześć więc pracownikom, którzy je na światło Boże wprowadzają.

A. Adamowicz.

